

# Zapolska — autorka aktualna

Utarł się prawie zwyczaj w naszej krytyce, że kiedy mowa o Zapolskiej, rozpoczyna się od dwóch rzeczy. Albo od cytowania nader sprzecznych sądów o tej autorce, albo od wyrzekania na szczypty stan badań nad jej twórczością. Cóż robić? — trzymajmy się tych tradycji.

Nie miejsce tu na przytaczanie dawniejszych opinii Zollów o pisarce. Interesujące i bogate zestawienie najróżnorodniejszych zdań mamy w przedmowie do „Pism wybranych“ Zapolskiej w edycji „Książki i Wiedzy“. Od jawowitych charakterystyk Popławskiego, Świętochowskiego, Irzykowskiego — do entuzjasmów Dygasińskiego czy Krzywickiej.

Ten spór o autorkę „Dulskiej“ bynajmniej nie wygaś. Doczekała się znowu niejednej niesprawiedliwej clerpkości, jakoteż nie zawsze w pełni usprawiedliwionych hymnów pochwalnych.

Wydawca jej pism, Jan Z. Jakubowski, pisał o „legendzie Zapolskiej — pisarki postępowej“; wykazywał „słabość ideologiczną pisarki, która krytykę ustroju kapitalistycznego ograniczyła do krytyki obyczajowości mieszczańskiej“; zarzucał jej uleganie poetyce naturalistycznej, a więc: „dominowanie opisu rejestrującego“, „mitologizowanie kołtuństwa“ „koncepcją darwinowskiego prawa walki o byt“.

Wychodząc z podobnych pozycji Kazimierz Wyka w artykule pod charakterystycznym tytułem „Renesans Zapolskiej czyli omdlenie teatru“ — negował obecną wartość spo-

łeczną jej satyry, nazywając ją „impertynencją w tiurniurze i pepitowych spodniach“. Nie bez złośliwości określał Zapolską „jakimś pół — powiedzmy ćwierć-klasikiem warstwy z pierwszych rzędów foteli teatralnych“ (tzn. mieszczaństwa).

Po tych ostrych sądach pojawiły się niebawem inne — diametralnie różne. Jacek Frühling niedawno nakrzyczał na mnie strasznie, że ośmieliłem się napomknąć o niedostatkach widzenia społecznego Zapolskiej. a Roman Szydłowski zbyt chyba lekko rozgrzesza pisarkę z zarzutów naturalizmu, argumentując, że zarzutem tym operowali krytycy reakcyjni. Krystyna Grzybowska radziła wręcz „Ich czworo“ w kostiumach dzisiejszych.

Trudno kusić się na tym miejscu o rozstrzygnięcie owego, trwającego przeszło pół wieku i nieraz dramatycznego sporu. Warto jednak zwrócić uwagę na pewne rzeczy. Niewątpliwie twórczyni „Dulskiej“ nie dostrzegła w swoich dziełach głównego konfliktu epoki między wielką burżuazją a proletariatem. Niewąt-

szwacze Mani z „Ich czworo“? To wbrew Zapolskiej, wbrew jej światłym krytykom, wbrew Boyowi, który widział w Mani „klempę taką jak żona, tylko brzydszą, twardszą i mniej może do profesora przywiązaną“. Szwaczka jest przeciwieństwem siostrą żony w „Mieszczaństwie“ — tyle tylko, że gorzej się jej powiodło w młodości. Gdyby Profesorowa w latach przedślubnych spotkała łajdakię uwodziciela, losy jej mogły stać się analogiczne z losami Mani. Do szwaczki „szczęście“ uśmiechnęło się później — i rachunki między nimi są wyrównane. I jeszcze jeden moment: gdyby Mania była człowiekiem uczciwym, kochającym na prawdę dziecko — rzecz kończyłaby się cłklywym happy-endem; Liliuś dostałby zamiast złej matki — dobrą opiekunkę. A to przecież załamywałoby całkowicie linię sztuki. Właśnie ultra - mieszczański przedwojenny teatr krakowski w paru kolejnych inscenizacjach w swoisty sposób „wybielał“ Manię, traktując lirycznie jej rolę w ostatnim akcie. Zapolska daje w „Ich czworo“ stu-



„Ich czworo“ Zapolskiej w Teatrze Współczesnym w Warszawie. Od lewej: Hanna Bielicka (żona) i Andrzej Lapiński (kochanek)

pliwie dawała szczęśliwą tylko prawdę o świecie. Z tym wszystkim jest dla nas dzisiaj autorką postępową i aktualną, jest nader cennym sprzymierzeńcem w walce. Właśnie dzisiaj, właśnie u nas, gdzie konflikt między kapitałem a proletariatem został bezapelacyjnie rozstrzygnięty, a gdzie groźnie jeszcze działają relikty mieszczańskiej obyczajowości i mieszczańskiego wyobrażenia o świecie. W to wszystko, co tak zaśmieca nasze życie, co tak utrudnia pokonywanie resztek złej przeszłości — bije celnie, drapieżnie, z nienawiścią satorya Zapolskiej.

Z tych też względów wznowienia jej utworów są potrzebne w naszym repertuarze. I dobrze się stało, że Teatr Współczesny wystawił „Ich czworo” — sztukę nie graną w Warszawie od dwudziestu prawie lat.

Boy, przy okazji innej zresztą sztuki, pisał niegdyś o właściwościach Zapolskiej jako autorki scenicznej: „Zdaje się, że jest ona pod tym względem bardzo oryginalna, w tym że prawie zupełnie wyłącza z akcji motywy przygodne; wszystko umie wyprowadzić z samej istoty środowiska. Jak figury jej stają się natychmiast typami, tak i sytuacje są typowe, niemal konieczne. Nie ma tu „intrygi” ani fabuły; nie ma żadnych zewnętrznych elementów zaciekania. Ale triumfem autorki jest, że obrazy te tyle mają dramatycznej logiki i stopniowania efektów. Wszystko tu jest typowe, wszystko wyraźne z tła, wszystko skapane w rozmyślnej jego szarzyźnie, a przecież jakie krwiste w charakterystyce”.

Uwagi te dają się w pełni zastosować do „Ich czworo”. Dzieją się tu rzeczy najodczyniejsze w świecie mieszczańskim, nie ma żadnej „tragedii” — ale właśnie tę trywialną przeciętność pisarka umie pokazać w tak pełen wyrazu sposób, że wydobyla całą jej ohydę, że staje się ona czymś nie do zniesienia. Ta prezentacja bezsensu i brzydoty owego stylu życia odbywa się w sposób typowy, no cóż — schematyczny, a jednak rzecz ani przez chwilę nie jest nudna, ani na moment nie traci rumieńców życia. Trzeba więc przyznać rację Anatolowi Sternowi, gdy pisze o Zapolskiej, że to „najświetniejsze pióro komediopisarskie naszego ostatniego pięćdziesięciolecia”.

„Ich czworo” należy na pewno do grupy czołowych utworów Gabrieli. Przez niektórych krytyków uważane jest nawet za najcenniejszą pozycję w jej dorobku dramatopisarskim, obejmującym — wedle dotychczasowych badań — 37 sztuk, jednoaktówek, fars, obrazków scenicznych — i jeden scenariusz filmowy. Ten ostatni jest prawie nieznan, dodam więc na marginesie jako ciekawostkę, że nazywał się „Niebezpieczny kochanek” i był zrealizowany w roku 1912 w reżyserii Kazimierza Kamińskiego.

Fakt, że uważamy Zapolską za pisarkę aktualną i walczącą nie może oczywiście powodować zbędnej zresztą najzupełniej wulgaryzacji jej bohaterów na scenie. Taką wulgaryzacją była w jednym z przedstawień „Dulskiej” wstawka reżyserka, kledy to Hanka drze i rzuca w ogień otrzymane od chlebobawczyń pieniądze.

Albo po co dopatrywać się per fas et nefas cech pozytywnych w

dium głupoty mieszczańskiej — głupoty paru gatunków, ale zawsze jednako wstrętnej i podłej.

Przedstawienie w Teatrze Współczesnym przygotowali słuchacze Wydziału Reżyserskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej: Wanda Laskowska i Jerzy Rakowiecki. Ten egzamin zdali chyba na „dobrze”. Sztuka została wnikliwie odczytana, zgrabnie rozwiązana sytuacyjnie, przedstawienie ma dobre tempo, jest interesujące, zabawne i zjadliwe. Do tej sumarycznie pozytywnej oceny wypadnie dodać zastrzeżenie. Odnosi się mianowicie wrażenie pewnego strywalizowania niektórych elementów utworu. Dzieje się to zresztą w rozmaity sposób; czasem w prowadzeniu aktora, czasem w podawaniu dowcipów lub rysowaniu linii postaci.

Na czoło zespołu aktorskiego wysunął się Andrzej Lapicki jako kochanek — to chyba najlepsza z jego dotychczasowych ról w Warszawie. Był całkowicie przekonującym oblubieńcem Żony i Wdowy, należyście bezczelnym, bezbrzeżnie głupim, bardzo śmiesznym. Rolę prowadził konsekwentnie i płynnie, bez pułkanych mjejsc.

Żonę grała Hanna Bielicka z kapitalnym temperamentem i poczuciem humoru. Rola świetna sama w sobie — w całości przedstawienia odbijała jednak metodą aktorską jakby nieco kabaretową, jakby za współczesną. Żona w jej interpretacji była istotą z Innej planety niż Profesor; trudno było uwierzyć, że ci ludzie przeżyli ze sobą — było nie było — jakieś 10 lat.

W kierunku specyficznej groteski (również zresztą bardzo zabawnie) przerysowała Sługę Barbara Draplińska.

Męża (Stanisław Jaśkiewicz) potraktowano ciekawie jako celebryckiego siebie filozofa-mistyka z epoki Młodej Polski. Punktem wyjścia tej koncepcji stały się prawdopodobnie pretensjonalne zapiski Profesora, czynione przez niego po nocach; a znane nam z relacji Żony. W dwu pierwszych aktach brakło jednak chyba Mężowi cech mieszczańskiej belferskości, pedantyzmu, powszechnej małostkowości — co tłumaczyłoby lepiej nastroje Żony.

Halina Czengery jako Szwaczka znalazła wspólny mianownik aktorski dla I i III aktu swojej roli, czego autorka bynajmniej nie ułatwia.

W teatrach naszych utarło się niesłuszne mniemanie, że dziecko na scenie wprowadza moment nieszlachetnej artystycznie kłiwłości (ale szereg filmów radzieckich dowiodł że wcale tak być nie musi). I chyba w obawie przed ową kłiwością w przedstawieniu warszawskim odsunięto na dalszy plan małą bohaterkę sztuki. A przecież Zapolska nie bez słuszności widziała tragizm całej historii w sprawie dziecka — nasiąkającego od najmłodszych lat nikczemną atmosferą świata rodziców.

Stanisław Marczak-Oborski

\*) Państwowy Teatr Współczesny w Warszawie. Kierownik artystyczny: Erwin Axer. Gabriela Zapolska: „Ich czworo”. Komedja w 3 aktach. Reżyseria: Wanda Laskowska, Jerzy Rakowiecki. Dekoracje i kostiumy: Mikołaj Porbus. Przedstawienie przygotowane w ramach ćwiczeń reżyserkich P.W.S.T.